

TEORIA BROWNA W PRAKTYCE VORBLA

O TEORII RUCHÓW VORBLA TOMASZA
BIAŁKOWSKIEGO

Barbara Serwatka

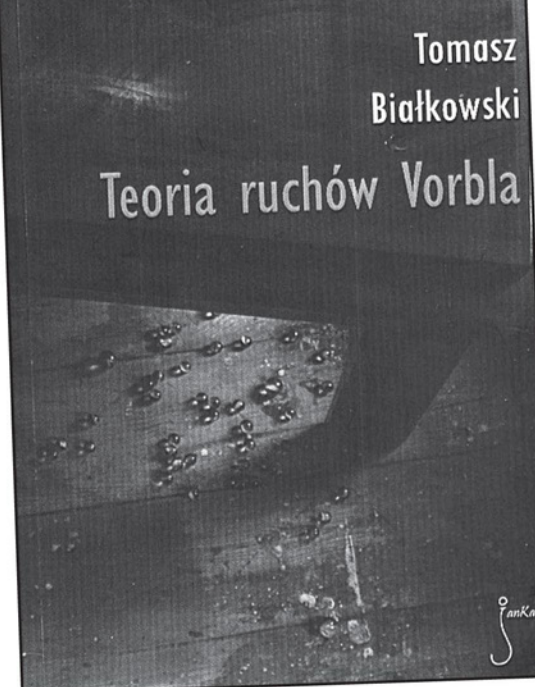
Fizyka i literatura – zestawienie takie na pierwszy rzut oka może dziwić, jednak zdarzało się po wielokroć, iż artyści wdawali się w „romans” z tą, wydawałoby się dość odległą, dziedziną. Warto tutaj przywołać chociażby Williama Blake’a – poetę i malarza, który otwarcie występował w swych dziełach przeciwko nauce Izaaka Newtona, czy Umberto Eco ironizującego na temat wahadła Foucaulta. Szukając bardziej wnikliwie, natrafimy również na dzieła, które do nauk ścisłych odnoszą się z szacunkiem i pokorą. To do nich właśnie zaliczyć można między innymi utwory Johanna Wolfganga von Goethego – literata i naukowca w jednym, autora teorii kolorów. Wśród rodzimej literatury ślady tej nauki odnajdujemy na przykład w *Lalce* Bolesława Prusa, a konkretniej we fragmentach dotyczących osoby Geista. Fizyka, czy szerzej – nauki przyrodnicze – zwykle stają się dla literatów po prostu natchnieniem.

Tomasz Białkowski właśnie w fizyce odnalazł swoją inspirację, a poczynione na tym polu obserwacje przeniósł na grunt literacko-socjologiczny. Zaproponował nam spojrzenie na współczesne społeczeństwo, na jego podstawową komórkę, jaką jest rodzina, przez pryzmat teorii wyjętej wprost z podręczników fizyki. Nie dziwi to wówczas, gdy dowiadujemy się, że główny bohater powieści – Seweryn Vorbl – jest nauczycielem uniwersyteckim, wykładającym na wydziale fizyki teoretycznej warszawskiego uniwersytetu. Vorbl, nie potrafiąc zrozumieć i ośwoić otaczającego świata, podpira się teoriami naukowymi i tworzy pseudonaukowe, wierząc, że wszystko da się racjonalnie wytłumaczyć. Jakże podobny jest w tym do swego ojca Andrzeja, który powtarzał, że: „W życiu jest ważne, żeby wszystko miało swoją nazwę. Wtedy łatwiej iść przez nie”. To właśnie członków rodziny profesora bierze Białkowski pod mikroskop, by stwierdzić, że za-

chowują się oni podobnie jak brownowskie pyłki w zawieszynie wodnej¹ – gwałtownie i nieskoordynowanie. Odbijają się od siebie, by teoretycznie już nigdy nie spotkać się w jednym punkcie. Teoria ruchów Browna staje się matrycą, na którą nałożone zostają losy Seweryna, jego matki Krystyny, żony Agnieszki, kochanki Doroty, teściowej oraz syna Rajmunda i jego rodziny. Wszak teoria ta nie sprawdza się w przypadku jednostki: „Pojedyncza trajektoria cząsteczki może być dziwaczna, może składać się z samych zygzaków, ale zbiorowe zachowanie bardzo wielu cząsteczek da się dobrze opisać”². Dopiero spojrzenie na wszystkich uczestników tego „doświadczenia” pozwala zauważyć, jak daleko odeszli/ odbili się od siebie. Ów „zygzakowaty”, nieskoordynowany ruch uchwycić można dzięki pozornemu chaosowi narracji, na którą składają się opowieści o poszczególnych bohaterach, prowokowane przez choćby migawkowe pojawienie się ich w jej toku. Trudno nie zgodzić się z opiniami krytyków, że książka ta opowiada o rozpadzie rodziny, przypiętowanym licznymi romansami, zdradami i przygodnymi stosunkami seksualnymi³. Sam autor w jednym z wywiadów nazywa ją „antysagą”, której mottem można by również uczynić cytata z innej powieści, poruszającej podobny problem, a mianowicie z *Autoportretu z Kanalią* Jacka Kaczmarskiego:

Żyjemy między ludźmi, z których prawdę mówiąc mało kto nas pociąga, a większość odpycha. Kłaniamy się im, czasem służymy z zaciśniętymi ustami, ale też bawimy się z nimi, zabijamy czas. Po co? Tylko po to, żeby było nam lżej żyć na co dzień⁴.

Vorbl stał się wyrazicielem takiego myślenia już w młodości, gdy przelotna wakacyjna znajomość z przyszlą artystką, studentką ASP, zaowocowała nieplanowaną ciążą, stając się „obowiązkiem” na całe życie. Seweryn powtórzył tu los swego ojca. Jednak jego, w przeciwieństwie do Andrzeja, nikt



do małżeństwa nie przymuszał. Seweryn postanowił świadomie wykorzystać ów zakręt losu i mimo wszystko wyjść na prostą:

To wtedy Vorbl dowiedział się, że Agnieszka jest córką jednego z wpływowych warszawskich profesorów. Ta informacja zaskoczyła go, ale i wiele znaczyła dla jego kariery. (...) Vorbl zyski z roli zakochanego zachował dla siebie. On też czuł się biedny i utalentowany. Do tego był głodny, zdeterminowany, zdolny i pracowity. Do Warszawy wrócili razem. Agnieszka przedstawiła go ojcu. Wkrótce Vorbl otrzymał złe płatną posadę asystenta. (...) Na gwiazdkę przyszedł do niej z kwiatami, poprosił o rękę. Zgodziła się tym bardziej, że od kilku miesięcy była w ciąży. Ślub wyraźnie poprawił jego notowania. Wyprowadził się z ciasnego, wynajmowanego pokoiku na Służewcu i zamieszkał z żoną i teściem w domu Pod Kopcem⁵.

Tak właśnie „pospolity wróbel” rozwinął skrzydła, stając się po jakimś czasie profesorem Vorblem, piszącym wtórne książki i artykuły, w których zamieszczał streszczenia cudzych prac, opowiadającym studentom wciąż te same, nudne historie na wykładach. Chętnie się tym, że do wszystkiego doszedł sam dzięki uporowi i ciężkiej pracy, zapominając, jak wiele zawdzięczał zbiegom okoliczności, służalczości, znajomościom i dyskrecji. Szczyty hipokryzji osiągał, głosząc wszem i wobec szczytne idee bezkompromisowości, równości szans i nietolerancji dla nepotyzmu. Żona, z którą nie łączyło go nic ponad początkową wzajemną fascynację fizycznością, była dla niego „nieistotna” na tyle, że przegrywała nawet z psem Kubą, nie mówiąc już o studentkach „na jedną noc” i intrygującej kochance Dorocie. Zresztą Agnieszka nie pozostawała mu dłużna, zdradzając go z doktorem z jego wydziału, Ireneuszem Świerszczem,

który zainteresował ją swoimi apokaliptycznymi snami i wysłuchiwał, nie bez zadowolenia, jej kpin z męża profesora:

Na koniec zalegali na łóżku, w którym Ireneusz, paląc papierosa, wysłuchiwał niewybrednych żartów pod adresem pewnego profesora, jej męża, który zamieszkał ze starym, wielkim, śmierdzącym, włochatym psem w salonie. Pewnej długiej nocy kochanka opowiedziała mu o szaleństwie męża na punkcie imion.

- Wróbel. Pospolity wróbel. Tak się nazywa naprawdę. Ale to wstyd dla wielkiego profesora. No to sobie wymyślił tę kretynską teorię z imionami. Że niby imiona determinują los człowieka, mówią o jego przeznaczeniu⁶.

Agnieszka i Seweryn nie potrafili stworzyć rodziny. Można tu mówić o swego rodzaju determinizmie – praktycznie wszyscy bohaterowie powieści nieuchronnie powielają błędy swoich rodziców, pozornie tylko będąc ludźmi wolnymi. Los rodziców powtarza bowiem Rajmund, również przestający odnajdywać wspólny język ze swoją żoną. Bohaterowie pojawiającym się na ich drodze osobom nie chcą niczego podarować, chcą jedynie wykorzystać je i porzucić. Wysysają z siebie to, co najlepsze i trwają przy sobie na tyle długo, na ile jest to potrzebne. Tak dzieje się nie tylko w związkach intymnych, ale również w znajomości Agnieszki i Doroty, zależności dra Świerszcza od prof. Vorbla, czy wreszcie stosunkach na linii matka – córka, ojciec – syn. Dopiero zagrożenie życia, choroba, zmusza do zastanowienia się nad swoim życiem.

Dla Vorbla dodatkowym impulsem do rozmyślań nad własną teorią życia stają się pytania rudego studenta Kazika, zainteresowanego ruchami Browna, będącymi tematem wykładu, jak również analiza losów własnej rodziny. Dało mu to podstawy, by sądzić, że:

(...) jesteśmy – my, ludzie – jak te cząstki. Zderzamy się ze sobą, wpadamy na innych, znowu odbijamy, nasze ruchy są zygzakowate, niby wiemy, czego chcemy, ale odbijamy się bezsensownie od siebie⁷.

Teorię ruchów Vorbla układa profesor w nocy, w obecności kochanki, zawiedzionej jego seksualną absencją. Z pozoru nic nieznacząca myśl o możliwości zbiegnięcia się trajektorii cząstek, jaka powstała w jego głowie, prowokuje chęć spotkania się z dawno niewidzianą matką i na-

LITERATURA

wiązania głębszych stosunków z kochanką Dorotą. Nadzieją na poprawę więzi rodzinnych staje się przypadkowe spot-

kanie wszystkich członków rodziny w Serdecznej, wiosce położonej w Dolinie Rospudy. Gromadzą się przy stole należącym kiedyś do babki Seweryna, Danuty, by debatować na temat poszukiwań zagubionej, najmłodszej latorośli rodu, córki Rajmunda i Klaudi – Gemmy-Anieli. Do prawdziwego pojednania dochodzi jednak dopiero wówczas, gdy muszą skryć się pod nim przed spadającą ze strychu, przez przegnięte belki stropu, skrzynią. Czyżby to była trumna zbita przed wieloma laty przez pradiadka Zenona dla zmumifikowanego żołnierza rosyjskiej armii? Czyżby nad rodziną Vorblów rzeczywiście ciążyła klątwa, o której mówił pradiadek? Tego już Białkowski nie wyjaśnia.

Na marginesie opowieści o braku więzi między ludzkich kreśli autor trzy portrety naukowców związanych z naukami przyrodniczymi: biologa, fizyka i doktor weterynarii. Czytając uważnie fragmenty poświęcone ich pracy, poznajemy motywy, jakie nimi kierowały w wyborze takiej, a nie innej drogi naukowej, oraz skutki tych wyborów.

Niezwykle interesującą pod tym względem postacią jest też Seweryna, Benedykt. To typ naukowca z pasją, który całe życie gotów jest poświęcić dla nauki:

Benedykt był typowym łacińskim zakonnikiem. Ukryty wśród książek „błogostawiony” prowadził żywot pracowity. W dzieciństwie wymyślił, że będzie obserwował u siebie z uwagą proces starzenia się. Był biologiem. Rejestrował, jak katabolizm pokonuje w jego ciele metabolizm. Swoim odchodzeniem profesjonalnie zajął się wcześniej, bo już w wieku trzydziestu lat⁸.

Białkowski pokazuje jednak i drugą stronę tego naukowego poświęcenia. Benedykt, obierając za przedmiot analizy własne ciało i to, co się z nim dzieło z upływem czasu, skupiał się wyłącznie na sobie, wymagając od żony Moniki równie wielkiego zaangażowania w badania. Czy miał jednak prawo do tak wielkiego egoizmu? Czy w związku z tym może dziwić, że spragniona podróży i normalnego życia Monika uciekała przed nim na drugi koniec Polski? Naukowiec nie zdawał sobie sprawy z tego, że poświęcił znacznie więcej niż tylko własne życie. Oprócz zmęczonej „umieraniem”

swego męża Moniki, gdzieś w tym wszystkim była również Agnieszka, we wczesnej młodości pozbawiona matczynego ciepła, szukająca go w przygodnych kontaktach seksualnych z przypadkowymi mężczyznami, z których jeden został jej mężem. Benedykt nawet przed śmiercią, która przyszła dużo później niż przewidywał, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele złego wyrządził swojej rodzinie, nie rozumiał, że to on i jego chorobliwa pasja doprowadziły do takiego stanu rzeczy:

Pod koniec życia staruszek uroił sobie, że w ziemi ukryte są listy do żony od rzekomego kochanka, przez którego go zostawiła. Stary profesor trzęsącymi się dłońmi wskazał miejsce ukrycia listów. Vorbl kopał doły, a Benedykt trząsał małą głowę. Zajęty od pięćdziesięciu lat umieraniem, zapomniał o życiu. Stracił żonę, brnąc w bezwartościowe zapiski. Zmarł, zaglądając do kolejnej dziury, z której dna ciągnął chłód przerażającej samotności⁹.

Takich problemów nie miał Vorbl, który posadę dostał dzięki teściowi, a odpowiednie lawirowanie między przyzwoitością na pokaz i zachowawczością w działaniach pozwalało mu utrzymać się na uczelni mimo marnych sukcesów, o których mowa była już wcześniej. Seweryn nie czuł pasji i nie lubił młodych ludzi, którzy wykazywali jej objawy, czuł się bowiem przez nich zagrożony:

Vorbl bał się młodych naukowców, tępił ich z wielką zjadłością. Obawiał się, całkiem słusznie, że pewnego dnia któryś z nich zajmie jego miejsce. Co wtedy zrobi? Pójdzie na prywatną uczelnię? Słyszał, że to daje lepsze profity, ale nie podnosi prestiżu. To byłby upadek! Katastrofa!¹⁰

W innym fragmencie tekstu czytamy, że sam spisał się już na straty i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że niczego już nie osiągnie i nawet nie ma zamiaru się starać. Jest na to za stary, a w jego wieku przecież nie pora na zmiany. Zresztą cała jego profesura była „tekturową ścianą pozorów”, którą maskował niechęć do uczelni.

Coraz więksi idioci przychodzą na te studia, może rzeczywiście pora, aby dać sobie spokój z tym nauczaniem. Ale co miałby innego robić? Może jakieś laboratorium? Nie, wykluczone. To wymaga wielkiej samodyscypliny, systematyczności, tej, no jakże jej tam... Pasji? Tak, pasji. Wykluczone! Ma prawie pięćdziesiątkę, jakoś pociągnie to do końca, nie pora już na zmiany¹¹.

Zupełnie inne motywy kierowały Dorotą, która w pracę naukową uciekała przed ludźmi. Wybrała weterynarię, aby oszczędzić sobie nadmiernych

kontaktów z nimi. Krzywdy, jakich doznała w młodości, sprawiły, że zamieniła się w cyniczną i wyra- chowaną Panią Doktor, bez cienia odrazy opowiadając o gniciu i rozpadzie, także swojego życia.

Dorota była zdolna, dostała stypendium. Rentę po ojcu przeznaczyła na książki. Wreszcie coś od niego dostawała. Wybrała weterynarię. (...) Z ludźmi nie utrzymywała przesadnych kontaktów, nie miała przyjaciół (...). Potrzeby seksualne załatwiała w samotności. (...) By nie uchodzić za wariatkę, czasem zostawała na noc w akademiku. Pozwalała się obmacywać chłopakom z roku. Miała potem spokój. Była jak inne. Po studiach zaproponowano jej pracę na uczelni. Przyjęła ją. Dostała posadę w Katedrze Anatomii Patologicznej. Odtąd opowiadała studentom o rozpadzie i gniciu. Była w tym dobra. Doświadczała tego stanu każdego dnia¹².

W przeciwieństwie do Vorbla była zdolna i zdecydowana, w podejmowaniu życiowych decyzji kierowała się ustanowionymi przez siebie zasadami, od których nie czyniła odstępstw. Tak było zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Unikając emocjonalnych kontaktów z innymi, niewątpliwą krzywdę robiła jedynie sobie, nie chcąc nikogo wciągać w meandry swojego życia. To również był przejaw egoizmu, jednak różny od tego, jaki prezentował swym zachowaniem Benedykt. A może pozornie różny? „Układ” z Sewerynem uznawała za jasny od początku, jednak mężczyzna uzależnił się od niej pomimo wcześniejszych ustaleń. Czy mogła ponosić odpowiedzialność za czyjeś uczucia? Tego właśnie nie chciała – zależeć od czegoś lub od kogoś. Nie potrzebowała drugiej osoby, by ta podnosiła jej samoocenę, całkiem nieźle robiła to praca przynosząca swoiste zadowolenie i co najważniejsze niewymagająca ciągłych zapewnień o dożgonnej miłości. To były jednak pozory, pod którymi kryły się pokłady samotności.

Jakże różne podejścia do nauki, a co za tym idzie do życia, prezentują bohaterowie. Na kartach powieści spotykamy pasjonata, karierowicza i pracoholiczkę, z których każde ucieka w pracę przed życiem. Bohaterowie, co również wydaje się znamienne, są reprezentantami różnych pokoleń naukowców, co zdaje się determinować podejście do spraw nauki. Żaden z nich jednak nie potrafił znaleźć złotego środka, pozwalającego realizo-

wać się zarówno w pracy, jak i życiu prywatnym. Białkowski, prezentując sylwetkę studenta Kazimierza Wrotkiewicza, wnuka fizyka Wrotkiewicza z Serdecznej, który jest dopiero na początku swej naukowej drogi, zdaje się pytać, czy zafascynowany ruchami Browna chłopak nie wypali się przedwcześnie? Czy stanie się samotnikiem, jak troje opisanych wcześniej naukowców?

Uczucie samotności to drugi wielki temat tej powieści, wynik rozpadu owych więzi. A przecież to takie proste spotkać się przy wspólnym stole, to takie proste znaleźć drogę do domu. „To takie proste” – te trzy słowa przewijają się przez całą powieść, rozpoczynają ją i kończą. Tutaj jednak nic nie jest proste i nie będzie, jeśli ludzie nadal będą się od siebie tylko odbijać. Jeśli nie wprowadzą w życie teorii ruchów Vorbla, która w jego przypadku pozostała tylko konstruktem, bowiem spotkanie przy rodzinnym stole zdaje się być jedynie snem głównego bohatera.

Przypisy:

- 1 Ruchy Browna biorą swą nazwę od nazwiska szkockiego botanika, Roberta Browna. Brown był w swoim czasie człowiekiem bardzo znanym i cenionym, jednak nie za to, z czego słynie dzisiaj, ale za swoje prace nad klasyfikacją roślin Nowego Świata. Otóż w trakcie tych badań Brown w 1827 roku zaobserwował, iż pyłki roślin w zawieszinie wodnej, które obserwował pod mikroskopem, wykonywały gwałtowne, bardzo nieregularne, zygawkowate ruchy. Ruchy takie obserwowano już przed Brownem, jednak ponieważ zawsze obserwowano cząsteczki materii organicznej, przyczyną tych ruchów upatrywano w jakiejś tajemniczej „sile życiowej”.
- 2 T. Białkowski, *Teoria ruchów Vorbla*, Pruszków 2011, s. 80.
- 3 Por. G. Butkiewicz, *Putapki życia rodzinnego*, <http://www.studnia.net.pl/2011/06/29/pulapki-zycia-rodzinnego/>; D. Szymanowski, *To takie proste. Rozmowa z Tomaszem Białkowskim*, <http://antologiakwartalnik.wordpress.com/2011/09/15/%E2%80%9Eto-takie-proste%E2%80%9D-z-tomaszem-bialkowski-autorem-powieści-teoria-ruchow-vorbla-rozmawia-dariusz-szymanowski/>; U. Pawlička, *Senny koszmar jest lepszy niż pustka*, <http://artpapier.com/?pid=2&cid=13&aid=2847>.
- 4 J. Kaczmarek, *Autoportret z Kanalią*, Warszawa 1994, s. 150.
- 5 T. Białkowski, *Teoria ruchów Vorbla*, dz. cyt., s. 37–38.
- 6 Tamże, s. 76.
- 7 Tamże, s. 109.
- 8 Tamże, s. 46.
- 9 Tamże, s. 49.
- 10 Tamże, s. 79.
- 11 Tamże, s. 83.
- 12 Tamże, s. 101.